

Halina Piekarska

Substytut - postrach klientów

Palestra 3/6(18), 87-89

1959

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

FELIETON PRAWNICZY

HALINA PIEKARSKA

adwokat

Substytut — postrach klientów

Piękna to rzecz pomóc przyjacielowi. Stanąć w potrzebie i zastąpić na sprawie. Niezawodnie, jest to przejaw solidarności, instynkt czy też — jak mówią niektórzy — odruch warunkowy, tak silny przy tym, jak głód lub lęk przed cierpieniami. Nie jest prawdą, że adwokat adwokatowi wilkiem. Zawsze sobie chętnie pomogą nawzajem, zwłaszcza na warunkach odpłatności. Ale nie wypada zaczynać od spraw finansowych. Ważne jest zagadnienie samo przez się. O wynagrodzeniu substytutu pomówimy na końcu.

Otóż choć *dulce et decorum est* występować w roli substytutu, można i w tej wspaniałej instytucji dopatrzeć się ciemnych stron, jeśli się spojrzy pod podszewkę lub dokładniej — przez mikroskop.

Substytut to błogosławieństwo dla adwokata, ale postrach dla klienta! Klienci zawsze się przecież boją o los swej sprawy i niechętnym okiem patrzą na wszelkie objawy zawodowej solidarności czy zażyłości. Szczególnie z przeciwnikiem. Chcieliby, żeby przeciwnicy na sprawie byli „wrogami” względem siebie również w życiu codziennym. Nie rozumieją, że można toczyć zacięte spory na rozprawie, a potem w zgodzie pójść na kawę.

Klient długo się zastanawia nad tym, w czyje ręce powierzyć swoje troski. Idzie do kogoś, komu ufa, komu wierzy, o kim słyszał wiele komplementów. Ale gdy nadejdzie „dzień sądu”, to zamiast swego wybranego widzi jakiegoś nie znanego sobie adwokata, widzi substytutu po raz pierwszy. Nie wita go, oczywiście, radośnie. Nastawia się krytycznie do substytutu, chociażby reprezentował wyższą klasę niż sam pełnomocnik. Dopatruje się w nim wszelkich przywar: a to sprawy nie zna, a to mało mówi, to się spóźnia, sprawę odracza itp. Nawet w razie

wygrania jest nadany, a jeśli sprawę przegra, rozmawia ze swym pełnomocnikiem przy drzwiach zamkniętych. Najdelikatniejszy nawet klient zaczyna od subtelnej wymówki: „Gdyby to pan mecenas stawał osobiście (...)”. Choć głaszcze mile ambicję, daleki jest jednak od zadowolenia. Oczywiście „pan mecenas” tłumaczy się fatalnym zbiegiem terminów.

Istotnie, po pustym tygodniu można mieć niekiedy w terminarzu jednego dnia aż pięć terminów. I na to nie ma sposobu. Tylko że, niestety, substytut szuka się najczęściej tego samego dnia, na kilka minut przed rozprawą. Zresztą zawsze można znaleźć chętnych.

Adwokaturę można podzielić na substytutów i substytuujących. Podział ten nie jest tak idealny jak podawany w podręcznikach logiki podział na artylerzystów i nieartylerzystów. Są koledzy, którzy występują w podwójnym charakterze, gdyż wyjątkowo zastępują niekiedy bezpłatnie. Stosują się oni do przedwojennego *savoir vivre'u*, który nie dopuszczał w zasadzie substytucji płatnej. Ale mówić chcę o takich, którzy mając niewielką praktykę, są właściwie zawodowymi substytutami. Są wśród nich koledzy, którzy ustosunkowują się do sprawy tak jak do własnej. Są to perły, ideały. Notują akty, przygotowują się do sprawy poważnie. Ale większość — można to sobie powiedzieć szczerze — dąży do odroczenia, „spławienia” sprawy i „wymigania się” od obowiązku.

Substytucji są też czasami ofiarami „wyzysku”. Gospodarz sprawy spija miody honorariów i zaszczytów po wygraniu sprawy. Substytut występuje często anonimowo, klient nie zna nawet jego nazwiska. Płatny jest od stójki w granicach 50—100 złotych, codziennie zastępuje kogo innego, rzadko ma czas na pogłębienie wiedzy i przygotowanie sprawy. Staje się maszyną. Nie zadowolnia ani swego kontrahenta, ani klienta.

Ale czyż przeciętny adwokat może obiecać i zagwarantować klientowi swoje osobiste stawiennictwo na sprawie, skoro nie zna przecież terminu rozprawy i skoro spotyka się z żądaniem kilku osób na raz, aby wszędzie, jednocześnie o tej samej godzinie osobiście stawał? Nie, takiej możliwości nikt z nas nie ma. Korzystać więc musimy z tej często zbawczej instytucji, chociaż nastrocza ona tak wiele trudności w praktyce. Szczególnie w razie niezadowolenia klienta z substytutą.

Nie uregulowany jest również problem ewentualnych pretensji wskutek nieuprzedzenia klienta o zastępstwie. Wydaje się, że zawiadomienie go na parę dni przed rozprawą i bardziej dokładne wprowadzenie substytutą w zagadnienia prawne i faktyczne procesu wpłynęłoby do-

datnio na rozjaśnienie atmosfery i zlikwidowanie spięć. Sprawa to niewątpliwie trudna. Tak samo zresztą jak i nasz zawód, w którym wedle słów b. dziekana Chełmońskiego „granice między wykonywaniem adwokatury jako posłannictwa obrony prawa z jednej strony, a jako najmu usług w kierunku li tylko obrony interesów poszczególnych osób z drugiej, kreśli wyłącznie sumienie adwokata.”¹

¹ Por.: „Palestra” nr 7/8 z 1938 r., str. 680.